

Dwa spośród czterech wozów karawany Noela stały w poprzek drogi, trzeci leżał przewrócony na bok. Słońce chyliło się ku zachodowi i zalewało całą okolicę czerwonym blaskiem. Pobliskie wierzby uginały się pod naporem narastającego wiatru, zbliżała się burza. Jednak dla członków karawany burza zaczęła się jakieś dwadzieścia minut wcześniej. Członkowie bandy Sotbersów właśnie skończyli z ostatnimi strażnikami. Dwóch kupców zostało pojmanych, celem ściągnięcia okupu od rodzin, reszta zginęła podczas napadu. Rozbójnicy zabrali się za dokładne przeszukiwanie wozów.

- A to, co znowu - w tym koszu jest jakiś dzieciak. - wykrzyknął Gamery, jeden z rabusiów - to był Adrian, który widząc co się dzieje próbował się tam ukryć.

Któryś go zna?! - powiedział do kupców Herszt bandy.

Odpowiedziała mu cisza.

- No to zabij szczeniaka i po sprawie. - dokończył.

Nagle z bandy wyłonił się Ryger zasłonił chłopca i krzyknął:

- Ja go znam. Ten dzieciak ma bardzo bogatego wuja. - Nie wiedzieli oni, że wujo Adriana nie był bogatym człowiekiem i na pewno nie zapłaciłby za niego okupu, gdyby nawet chciał.

Zdezorientowani kupcy nie wiedzieli, co zrobić i kiedy wzrok Herszta padł ponownie na nich, tylko nerwowo kiwali głowami w geście potwierdzenia.

- Zabrać i zamknąć ich wszystkich. Sprawą dostarczenia wiadomości do rodzin zajmiemy się jutro rano.

Adrian lubił podróżować z kupcami. Pragnął ciągle odwiedzać nowe, nieznane okolice i w ogóle przemieszczać się z miejsca na miejsce. Nie posiadał on ani rodziny, ani żadnego majątku. Miał tylko wuja, ale ten zbytnio go nie lubił, zresztą z wzajemnością. Pewnie również z tego powodu Adrian często wymykał się z domu. Kupcy chętnie zabierali go ze sobą, gdyż nigdy niczego nie ukradł, za to często im pomagał. Czasami Adrian dostawał nawet parę groszy za swą pomoc. Nie był to jednak bezpieczny sposób na zabicie czasu czy zarabianie pieniędzy. Na drogach grasowały bandy rozbójników, z których najgorszą byli właśnie Sotbersi. Banda ta nie tylko, że okradała i zabijała każdego, kto im się przeciwstawił, ale żądali okupu za każdego pojmanego, za którego spodziewali się pieniędzy, resztę zabijali niezależnie od płci i wieku.

Adrian wiedział z opowiadań, czego może się spodziewać po Sotbersach, więc bardzo się bał. Strach opanował go do tego stopnia, że pomimo, iż był ciepły letni wieczór cały się trząsał. Nie rozumiał tylko jak ten zbój mógł się tak pomylić i pomyśleć, że jego wuj jest bogatym człowiekiem. Jednocześnie wiedział, że ta pomyłka musi się wydać i tego tak bardzo się bał. Wieczorem Ryger przyszedł do niego.

- Nie obawiaj się mnie . - powiedział dobitnym, ale łagodnym głosem - Nie wiem czy masz bogatego wuja, czy nie. Szczerze mówiąc zupełnie mnie to nie obchodzi, nie chciałem tylko żeby oni zrobili ci krzywdę. Dlatego to powiedziałem.

- Co ze mną zrobisz? - zapytał nieco niepewnym głosem Adrian.

- Przyszedłem tutaj by cię uwolnić.

- Nie rozumiem.

Ryger uśmiechnął się i zaczął przecinać więzy, które krępowały Adriana;

- Tylko nie daj się złapać. - Ryger rozciął ostatnie więzy i Adrian już zamierzał się wymknąć, jednak Ryger powstrzymał go i zaczął swą opowieść.

Zapomniałem ci powiedzieć - mam na imię Ryger. Zanim odejdziesz chciałbym żebyś wiedział, że wbrew temu, co się o nas mówi nie wszyscy jesteśmy potworami. Wyobraź sobie rzekę: jak wypływa ze źródeł zabiera ze sobą kamienie - w większości nieociosane, ostre, kwadratowe; płynąc dalej przenosi je ze sobą i im dalej od źródeł tym bardziej kamienie się wyokrągłają, tak więc kiedy jest już blisko morza wszystkie kamienie stają się okrągłe; zdarza się jednak kamień, który jest nadal kwadratowy. Ja jestem takim właśnie kamieniem...

Ryger kontynuował opowiadanie, o tym, że urodził się jako syn herszta bandy rozbójników, którego schwytano i powieszono tuż po jego urodzeniu. On sam wychowywał się w obozie i w zasadzie nie znał innego życia. Nie znaczy to, że mu się ono podobało. Brał udział w wyprawach łupieżczych, ale jak sam twierdził nigdy jeszcze nikogo nie zabił. Początkowo nikt tego nie zauważył, później zaczęto go uważać za nieudacznika i odsuwać do innych pomocniczych zajęć. Był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Wielokrotnie myślał o ucieczce z obozu - bał się jednak tego, że jeżeli to zrobi kompani odnajdą go i zabiją. Inna sprawa, że w zasadzie nic innego nie umiał robić - zresztą dokąd miałby pójść? Trzymał się więc z innymi, kiedy jednak nadarzyła się okazja by komuś pomóc czynił to, starając jednocześnie się zbytnio nie narażać...

Po ucieczce z obozu, Adrian piechotą wrócił do swego miasta. Karawana wyjechała z Borstur dwa dni temu, nie ujechali więc daleko. Nie szedł oczywiście drogą, by nie wpaść w ręce rabusiów, lecz przemykał się przydrozami i miedzami. Na jakiś czas miał dość wędrówek. Po powrocie razem z wujem zajął się prowadzeniem zakładu szewskiego, chociaż nigdy dotąd mu nie pomagał. Starał się zapomnieć o swojej dziecięcej pasji. Gdzieś głęboko w nim to marzenie nadal drzemało. Mijały lata, Adrian stawał się coraz lepszy w swoim fachu. Coraz częściej zastępował wujka, który podupadł mocno na zdrowiu. Czasami przed zakładem pojawiał się wóz kupiecki- dowoził mu skóry i sukna, a odbierał gotowe buty, rękawice i skórzane kubraki.

Kilkanaście lat później wujko Adriana zmarł. Nie mając żadnych innych krewnych zakład i domostwo zostawił Adrianowi. Ten jednak nie myślał już dłużej być szewcem. Po tylu latach wspomnienia o złej przygodzie rozwiały się, a marzenie Adriana przybrało na sile - teraz to było coś więcej niż powrócić na dawne szlaki, to było jak powrót do dzieciństwa. Sprzedał więc wszystko co pozostało po wuju i kupił niezwykle skromną karawanę. Zapakował na nią trochę swojego własnego towaru, trochę dokupił od innych rzemieślników w Borstur, wynajął kilku ochroniarzy i wyruszył. W myślach układał sobie, jak jego karawana będzie się rozrastać, jakie wspaniałe towary będzie sprzedawał, jakie miejsca odwiedzi, ilu nowych ludzi pozna.

W rzeczywistości było nieco inaczej. Sprawy nie układały się tak dobrze jak Adrian zaplanował: towar schodził słabo, utarg był niewielki. Adrian musiał więc ograniczyć wydatki przez znaczne zmniejszenie ochrony i zmniejszenie ilości wozów do jednego.

Wóz był mocno przeładowany i zaprzęg poruszał się niezwykle wolno, a częste postoje stały się rzeczą nieodzowną. Ponieważ zbliżał się wieczór Adrian zdecydował, że zatrzymają się w tym miejscu na noc. Siedział w wozie i zastanawiał się nad tym, co zrobić i dokąd pojechać, żeby wreszcie sprzedać swój towar i kupić nowy. Ochroniarze skupili się wokół ogniska, patrzyli jak ogień pochłania drobne gałązki, wygina je i skręca w swoich jęzorach, a następnie odrzuca w głąb jako czerwone węgielki. Było cicho, trochę za cicho, ale nikt nie zwracał na to uwagi - Adrian myślał nad tym, czy nie udać się do Ezzy, następnie do Tary i dalej na tereny krasnoludów, ochrona układała się do snu.

Nagle zawrzało, z pobliskiego lasu wyłoniło się kilku zbrojnych. Ochrona widząc co się święci próbowała się rozproszyć i umknąć - dwóch z nich dosięgły strzały, dwóch pozostałych wpadło prosto w ręce czyhających w zaroślach pozostałych członków bandy. Adrian nie zdążył nawet wyjść z wozu, został z niego wywleczony siłą. Czuł, że nadchodzi jego koniec - to byli Sotbersi. Oni nie pozostawiają zbędnych świadków, a przecież oczywiste było, że nikt nie zapłaci za właściciela tak nędznej karawany. Jeden ze zbójów walnął go w twarz, drugi podciął mu nogi. Próbował się podnieść i wtedy go dostrzegł - to był on Ryger. Adrian próbował mu dać jakiś znak, że to on, że go zna. - Może znów coś wymyśli? - próbował się pocieszyć. Nagle Ryger spojrział na niego obojętnie. Wtedy dopiero zobaczył: Ryger podniósł do góry drewnianą rękę jakby dawał mu znać, że została mu już tylko jedna. - To zapewne przeze mnie. - pomyślał. Ryger zaczął się zbliżać do niego. W jego oczach Adrian dostrzegł iskierki

gniewu. Również twarz rozbójnika znacznie się zmieniła od ostatniego spotkania i nie chodziło tylko o to, że się postarzał - w jego twarzy nie było dawnej łagodności. Adrian opuścił głowę jakby godził się ze swym losem. Nagle ciosy, coraz mocniejsze ciosy zaczęły spływać na jego głowę, podniósł wzrok - to był Ryger. Nie mógł usłyszeć co mówi, był zbyt oszołomiony, słyszał tylko śmiech i gwizdy pozostałych. Ciosy spadały bezustannym potokiem mimo, iż Ryger uderzał tylko jedną ręką. Nawet nie próbował się bronić, wiedział, że nic mu to nie pomoże. Zaszumiało mu w uszach, kolana zrobiły się miękkie i zapadła ciemność...

...Ale nie na zawsze. Rankiem Adrian obudził się na jakiejś polanie, leżący pod ciałami swojej ochrony, przykryty gałęziami jodły. Cały był umazany we krwi - nie był do końca pewien swojej czy innych. Część jednakże z całą pewnością należała do niego, gdyż czuł się potwornie. Był tak obity, że każda kostka, każdy mięsień dawały mu znać o sobie, lecz wciąż żył - dlaczego? Nagle wyczuł jakiś skórzany kształt pod koszulą na brzuchu. Drżącymi palcami rozwiązał zawiniątko, zrobił to z niemałym trudem, ponieważ każdy ruch sprawiał mu ból. W środku było trochę pieniędzy i liścik, napisany niezbyt wprawną ręką, nierównym pismem: Wciąż jestem kwadratowy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reviser, dodano 07.12.2008 11:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.